

Jakub Pyda: Nie-boskie parodie świętości u Krasieńskiego

Głębia buntu „oświeconych” przejawia się w jego jednocześnie eschatologicznym i kontrmetafizycznym charakterze



Osobliwa trawestacja Jezusowego *macum vade* – „wstań, porzuć dom i chodź za mną” – pobrzmiewa w *Nie-Boskiej komedii* przeszywającym antychryścycznym echem. Bez względu na podobieństwo do biblijnego oryginału jest ona jednak nade wszystko kłamstwem – pisze Jakub Pyda w „Teologii Politycznej Co Tydzień” pt. Przeciwnik



Przeczytaj inne teksty „Teologii

Politycznej Co Tydzień” nr 53 pt. Przeciwnik

Różnorodność romantycznych konceptualizacji zła zdumiewa. Frenetyczne pacholęta, krwawa ukraińska czerń, kuligowe (karnawałowe) maski oraz przedstawienia wprost demoniczne – ludowe diabełki, sylwetki opętanych (choćby Gustaw-Konrad podczas słynnej Wielkiej Improwizacji) czy też szatańskie figury wywodzące się z faustowskiego motywu. Wydaje się, że romantyczne wizje zła, nawet gdy manifestują się w formie negatywnego pierwiastka, pozostają w ścisłym związku z ich sprawcami – działającymi podmiotami (indywiduum lub wspólnotą; człowiekiem lub istotą nadprzyrodzoną).

Szczególnym przypadkiem – o którym jednak nie myślimy od razu, gdy mowa o złu wcielonym – są rewolucjoniści z *Nie-Boskiej komedii* Zygmunta Krasieńskiego. Za sprawą dwóch przewodników – Pankracego i Leonarda – społeczno-polityczna rewolta zyskuje mroczniejszy, wręcz antychrystycki charakter. Głębia buntu „oświeconych” przejawia się w jego jednocześnie eschatologicznym i kontrmetafizycznym charakterze.

Pankracy jako Antychryst

Wódz rewolucji jest niezwykle sugestywną parodią Chrystusa. Pankracy – zmyślnie podszywający się pod Pankratora – przynosi światu „błogosławieństwo wielkiego rozumu” i „kielich pijaństwa i pociechy”. To jakby figura przetrąconej symetrii Boga. Przekonujemy się o tym na każdej stronie *Nie-Boskiej komedii*. Lud krzyczy za nim „chleba nam, chleba, chleba!”, ten jednak może udzielić rozsierdzonemu tłumowi wyłącznie czerstwego substytutu. Nie ma mowy o chlebie nadziemskim, chlebie niebiańskim. Z kolei gdy Przechrzta, stając w obliczu konspiracyjnej misji, wyraża troskę o własne życie, Pankracy ośmiela go: „Będziesz męczennikiem za wolność ludu”. Ta fałszywa obietnica jest podwójnie diaboliczna. Z jednej strony Pankracy parodiuje treść Męki Pańskiej a w ślad za nią – straceńczy i ekspiacyjny sens chrześcijańskiego męstwa. Z drugiej zaś strony słowa te przydają świętości działaniom rewolucjonistów, uwznioślając je i konstytuując ich godność. Niedługo potem Pankracy przemówi ewangeliczną formułą: „Zaprawdę ci powiadam...”. Jest to ledwie garść przykładów przedrzeźniania postawy Chrystusa.

Misja Pankracego wyraża się w pełni w jego manifeście w III części dramatu Krasieńskiego. Jego konfrontacja z przywódcą obozu arystokratów, Hrabią Henrykiem jest wielce wymowną realizacją niebożego igrzyska. Okazuje się bowiem, że spór dwóch stronnictw nie ma wyłącznie charakteru społeczno-politycznego, lecz także funkcjonuje w wymiarze religijnym. I nie jest to konflikt między afirmacją Boga a jego negacją. Przekonuje o tym sam Pankracy:

[...] Ja mam wiarę silniejszą, ogromniejszą od twojej. – Jęk przez rozpacz i boleść wydarty tysiącom tysięcy – głód rzemieślników – nędza włościan – hańba żon i córek – poniżenie ludzkości, ujarzmionej przesądem i wahaniem się, i bydlęcym przyzwyczajeniem – oto wiara moja – a Bóg mój dziś na dzisiaj – to myśl moja – to potęga moja – która chleb i cześć im rozda na wieki. –

Jest to w istocie proklamacja nowej wiary – diabelskiej parodii, apologii okrutnego egotyzmu. „Ja” i Bóg Pankracego to jedno. Ta dwoistość instancji przywołuje ideę boskich hipostaz. W osobie Pankracego nie realizuje się jednak synteza tego, co niebiańskie i ziemskie. Chleb rewolucjonistów nie jest bowiem chlebem Chrystusa, zapowiadana zaś przez Pankracego „wiara ogromna” nie transcenduje, lecz zapada się w materię i doczesność. Powab krasomówstwa jest kamuflażem dla niebezpiecznych idei głoszonych przez złowrogiego proroka. Osobliwa trawestacja Jezusowego *macum vade* – „wstań, porzuć dom i chodź za mną” – pobrzmiwa przeszywającym antychryścycznym echem. Bez względu na podobieństwo do biblijnego oryginału jest ona jednak nade wszystko kłamstwem.

Szatańskie rytuały Leonarda

Młodszy przywódca rewolucji jest innego rodzaju literackim uosobieniem zła. Leonard negatywny pierwiastek rytualizuje. Tym samym osadza go w rzeczywistości, materializuje aż wreszcie – przenosi w sferę praktyki i uprawomocnia. Obrzędy odprawiane na gruzach świątyni, spośród których „zda się, że twarz Bogarodzica na chwilę wyjrzała w cieniu”, napawają grozą. Oto wewnątrz rewolucji

pozornie antytradycjonalistycznej i antyreligijnej zostaje powołana nowa tradycja, nowa religia. Scena obserwowana przez Hrabiego Henryka z oddali aż nazbyt przypomina trawestację misterium: jest Leonard – „prorok natchnięty Wolności”; są kapłani i córki diabelskiego rytu. Obrzędowymi atrybutami okazują się olej, sztylet i trucizna, niegdysiejszy ołtarz zastępują zaś zgliszcza.

Podążając za Pankracym, Leonard formułuje własny projekt profanacji. Obrzydliwie parodiuje miłosny topos z Pieśni nad Pieśniami, nadając na wpół namiętnej, upadłej córce Wolności godności Oblubienicy. Młody pyszny rewolucjonista pragnie się włączyć w plan Stworzenia („Świat nowy ogłaszam”, „Bogu nowemu oddaję niebios”) oraz stać się nauczycielem narodów (Idźcie bez trwogi i mordujcie bez wyrzutów”). Ponownie stykamy się z szatańskim kabotyństwem. Przyjmowanie pozy Chrystusa jest strategią przeobrażenia świata, nadania mu nowych ram.

Po co powoływać nowego Boga, gdy ośmieliło się już ogłosić śmierć Boga starego? Wracają do mnie słowa Carla Schmitta, w myśl których „wszystkie istotne pojęcia z zakresu współczesnej nauki o państwie to zsekularyzowane pojęcia teologiczne”. Tu jednak symetria układa się w nieco innej płaszczyźnie – trawestacja słów niemieckiego uczonego mogłaby w tym przypadku brzmieć: „Każda forma ateizmu to zsekularyzowany model teologiczny”. Wiara Leonarda mogłaby wydawać się absurdem. W świetle finału *Nie-Boskiej komedii* można by pomyśleć jednak, że postulowana przez niego antyreligia jest totalnym upadkiem w grzech. Młody rewolucjonista nie dostrzega bowiem sylwetki Chrystusa, która Pankracemu jawi się jako „słup śnieżnej jasności, stojący nad przepaściami, oburącz wsparty na krzyżu, jak na szabli mściciel”. Czy Leonard nie bierze udziału w epifanii ze

względu na mrok, który go spowił, czy może interwencja Chrystusa w ostatnich partiach dramatu Krasińskiego ma charakter prywatny, indywidualny?

Grzech i eschatologia

Rewersem postaw Pankracego i Leonarda mogłoby być stanowisko Hrabiego Henryka. Tylko pozornie. Udziałem Wodza Okopów Świętej Trójcy także staje się grzech pychy – jest wydany na niełaskę swoich dawnych przewinień, które trwają z nim w czasie jak wezwanie do pokuty. Świat *Nie-Boskiej komedii* jest planem walki, której uczestnicy pogrążają się w ciemności własnych pożądliwości i obsesji. Przewyciężenie dramatycznego impasu przychodzi z zewnątrz – za sprawą interwencji Chrystusa. „*Galilae, vicisti!*” – wykrzyknie Pankracy, lecz słowa te mogłyby wypełnić myśli i usta wszystkich wojujących bez nadziei bohaterów.

Nie-boska komedia rozpatrywana jako świadectwo regresu kondycji człowieka jest wzmocnieniem słynnej tezy św. Jana Ewangelisty, według której „świat w złu leży”. Spór o wizję tutejszej rzeczywistości – być może ze względu na plan Boga mającego urzeczywistnić w niej ideę Królestwa Bożego – jest istotowo uwikłany w eschatologię. To by jednak oznaczało, że ludzkie konflikty zawsze rozgrywają się na tle teogonicznych batalii. Być może Pankracy i Leonard stanowią literackie formy obecności zła w świecie? Czasem wydaje się jednak, że upadek bohaterów *Nie-Boskiej komedii* tragiczną aktualizacją grzechu pierwszych rodziców. Tym samym spełnia się bezimienne motto dramatu:

Do błędów, nagromadzonych przez przodków, dodali to, czego nie znali ich przodkowie – wahanie się i bojaźń; - i stało się zatem, - że zniknęli z powierzchni ziemi i wielkie jest po nich milczenie.

Jakub Pyda

